Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 16 (porz. 197.) Kraków, sobota d. 18. kwietnia 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Czternasta zapomoga.

Czternastą z rzędu zapomogę wypłaciliśmy Maryannie Krówce, wdowie po ś. p. Krówce, prenumeratorze „Obrony ludu“ w Bierzanowie pod Krakowem. Ś. p. Krówka umarł na zapalenie płuc, prawie nagle, zostawił biedną wdowę i siedmioro dzieci.

Zmiana rządu w Galicyi.

W jesieni b. r. ma ustąpić obecny namiestnik Galicyi, hr. Piniński, a jego miejsce na krześle namiestnika zajmie jakiś inny pan. Hr. Piniński da się wybrać posłem do Rady Państwa i tam może nawet z pożytkiem dla kraju pracować, a ten pan, co zajmie jego miejsce w Namiestnictwie, z początku rządów swoich okaże dużo energii, będzie mówił wiele o nowym systemie rządów, okaże może nawet nieco sprężystości, ale wnet jednak ostygnie i zniechęci się i znowu będzie to samo, co jest dzisiaj, znowu stare galicyjskie niedołęstwo weźmie górę — człowiek na czele się zmieni, ale nie zmieni się system. I jeżeli tak ma być, to lepiej dać spokój wszystkiemu.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

„Dyngus".

Mówiąc o zwyczaju oblewania się wzajemnego w poniedziałek wielkanocny, t. j. o t. zw. »Śmigusie,« czyli raczej »Dyngusie«, zaświadcza Kitowicz, że: »była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jak między dystyngowanymi«. Trwał on nieco dłużej niż dziś, gdyż w poniedziałek mężczyźni oblewali kobiety, te zaś rewanżowały się we wtorek, »uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni...«

Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich; bez ich przykrości oblewali je lekko wodą różaną, lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie małą jaką sikorką, albo flaszeczką...« Nie brakło jednak takich, którzy przedkładali »swawolę nad dyskrecyą« i oblewali damy prostą wodą, chlustając szklankami, a nawet garnkami prosto w twarz. Gdy się rozswywoliła kompa-

nia, panowie i dworzanie, panie i panny, nie czekając dnia swego, lali jedni na drugich, wszelkimi stołkami, jakie dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania »dystyngowana« czerpiąc od nich, goniła się i oblewała się od stóp do głów, tak, iż wszyscy byli mokrzy do nitki.

Stoły, stoliki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Uprzątniono więc naprzód wszystkie meble kosztowniejsze, ubierano się w gorsze suknie i przygotowywano na inne niespodzianki. »Największa była rozkosz — powiada Kitowicz — przydybać jakąś damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie pomiędzy poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami. Przytrzymana bowiem od silnych mężczyzn nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.«

Po ulicach zaś miast i wsi czatowała młodzież obojej płci z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących, skutkiem czego dostawało się często zupełnie niewinnemu. O początku »dyngusa« powiada Kitowicz: »Jedni mówią, że się wziął on z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusa, wodą z okien oblewali. Drudzy, iż na początek wprowadzenia wiary świętej do Polski i chrztu gromadnego; wolno wierzyć, jak się komu podoba.«

Z czasem niemądry ten obyczaj wychodzi z mody; zresztą życie tak często zlewa nas nią moralnie, że można się śmiało obejść bez wielkanocnej kąpieli.

Gdzie wiośnie najlepiej?

(Z podań mazowieckich.)

Jakoś zaraz po Matce Boskiej »Roztwornej« przyzwał Pan Jezus Wiosnę do Swego tronu i peda:

— Dawnoś nie była... Skocz na ziemię między ludzi i obacz, co się ta dzieje!

Wiosenka aż pokraśniała z uciechy i bęc Panu Jezusowi do nóżek. A Jezus Dobry jeszcze:

— Widzę, że masz szczerą ochotę, więc weźże z sobą na drogę, co ci potrza, żeby ci się za niebem nie cniło. No, idź! a wracaj niezadługo, bom i Ja ciekaw, co ta słychać. Idź!

A Wiosna jeszcze do nóg Pańskich się chyli i prosi:

— A jakby na ten przykład bardzo mię gdzie chcieli?

— Ano — peda Pan Jezus Litościwy — to se ostań i dłużej, ale bacz, abyś źle nie wybrała i przódy się dobrze rozpytaj o wszystko.

Skłoniła się Wiosna do stópek Chrystusowych i zaraz prysnęła do siebie pod samo słońce ładować się do drogi. Nabrała w zajdki i promyków złotych, i gwiazdek, i różnej zieleni, wzięła butlę rosy rzeźwiącej, przepasała się tęczą i posła...

Idzie i idzie...

Jakoś jej się zrazu nie udaje. Wszędy chłodno, pusto, ni kwiatka, ni trawki.

Ale idzie. Uszła tak szmat świata, aż się zmachała. Patrzy a tu przy drodze kamień wielki, głaz... Siadła sobie, dobywa z zajdek słonecznych promyków, dobywa zieleni, podaje kamieniowi i peda:

— Naści!

A kamień nic!

Pokropiła go rosą perlistą, a kamień nic.

Pogniewała się Wiosna: »Takiś-to!« i dalej w las poblizki, dębowy.

Zaraz zaczęły jej drzewa gałązkami nucić, ptaki ćwirkać. Naszło się różnego ziela... paproci...

Ucieszyła się Wiosna, że jej tak radzi, dalej hukać po borze.

Huka... huka... ale co huknie, to jej jeno własne słowa wiatr echem przynosi.

Zmarkociło jej się, posiedziała jeszcze krzynę i wkońcu zabrała się i dalej przed siebie przez pola, przez zagony.

Idzie, przyśpiewuje, huka... Nic! jeno czasem skowronek zadrze się pod niebem, abo żaby po jeziorach zaśpiewają...

Rzuciła już niejedną przygarść runi, rozlała kilka półkwaterków rosy — nic!

Zadumała się Wiosna, bo choć ludzi spotka a spyta: co słychać? to jedno w kółko:

— Ano bieda! przednówek!

Nikt jej nie prosi nie ugaszcza... Zasmuciła się, ale idzie, aż doszła na mazury pod Warszawą, do jednej wsi...

Był ci w onej wsi parobek i dziewucha; jemu było Janek a jej Maryśka. Kochali się strasznie.

Właśnie stali wedle stoku przy wierzbinie we dwój tylko.

On grał na ligawce pięknie, a ona niby słuchała, ale więcej na niego zerk! zerk! Aż jej modre oczy płonęły!

Zda się Wiośnie spoźreć u nich serca otwarte, a w sercu kochanie!

Niewiele myślący chlust do środka!

Porwali się Janek i Maryśka, łap za piersi! chrząsnęło... Klapka się zamknęła i Wiosna w sercach ostała.

Pobrali się niezadługo i żyli długie lata w miłości a szacunku, a Wiosna z nimi. Mieli jej wszędy pełno: i w piersiach, i na ziemi, i dla siebie i dla drugich.

Dobrze im było a i Wiośnie tyż.

Więc, choć wkońcu pomarli, wraca rok w rok na mazury, tu po wsiach uśmiechnięta chodzi, tu najdłużej ostaje i tu najpiękniejsza.

Bo też i nigdzie lepiej nie znajdzie, jak na mazurach — choć i Wiosna!

Piaski tu i serca zajednakie — szczere!

Kazimierz Laskowski.

Kilka uwag o owsie.

Do najbardziej po macoszemu traktowanych roślin należy bezsprzecznie owies; a przecież jest tak wdzięczny za choć trochę troskliwości okazanej w staranniejszej sprawie i nawożeniu.

Wszystkie odmiany owsa możemy podzielić na dwie kategorye; na wczesne i później dojrzewające. Pierwsze są zasobniejsze w proteiny, drugie wydatniejsze w plonie, przez co naturalnie zbytek w proteinie zostaje wyrównany. Które z tych odmian mamy uprawiać, o tem rozstrzygają stosunki lokalne; praktycznem jest w każdym razie choćby tylko na lepszy podział pracy podczas żniwa zasiewać obok później dojrzewającego owsa i trochę rychliku.

W kraju uprawiany przedewszystkiem owies wiechowy; a przecież liczne doświadczenia stwierdziły, że na żyźniejszych rolach i w okolicach o mniej ostrym klimacie więcej odpowiada owies chorągwisty, gdyż jest wydatniejszy w plonie i daje ziarno drobniejsze.

Próbne doświadczenia odmian krajowych z zagranicznemi przedsięwzięte w kraju naszym, w prowincyach zachodnich monarchii, a szczególnie we Węgrzech wykazały, że odmiany krajowe są zawsze mniej wymagające i nadają się zatem szczególnie na grunta uboższe, ale że nie wytrzymują konkurencyi z zagranicami na rolach zasobniejszych, w gospodarstwach postępowych, w których już od wielu lat owies bynajmniej nie jest po macoszemu traktowany, ale zajmuje należące mu się z natury rzeczy ważne miejsce w klasie roślin uprzywilejowanych.

Między odmianami rychlika zasługuje na szczególniejszą uwagę owies »Milner«, o ziarnie białem, krótkiem, ładnego kształtu i o wysokiej wadze hektolitra, bo dochodzi do 60 kg. Owies ten jest przytem mało wymagający i nadaje się na grunta lekkie.

Do później dojrzewających odmian należą między innemi: syberyjski, probstejski, Heinego z Heraletz i Dupawski.

Wedle doświadczeń akademii rolniczej w Magyar-Owar we Węgrzech nadaje się syberyjski dla okolic o klimacie chłodniejszym i więcej wilgotnym; typ probstejski przewyższył w plonie odmiany krajowe tak co do wydatności w ziarnie jak i słomie, ale zato pozostał w tyle co do wagi hektolitra w kg. Owsy Heinego z Heraletz odznaczają się najpiękniejszem i najcięższem ziarnem, są jednak wiele wymagające i zachowują te właściwości tylko na gruntach żyznych, zasobnych w pokarmy. Najkorzystniej wyszły te porównania dla typu Dupawskiego, który przeszedł pod tym względem wszelkie oczekiwania, okazał się bowiem bardzo wydatnym w ziarnie i słomie i dał ziarno dorodne o wadze hektolitra 45—57 kg. Te rezultaty powinny zachęcić naszych gospodarzy do drobnych doświadczeń z owsem Dupawskim.

Co się tyczy miejsca owsa w płodozmianie, ta fakt, że owies należy do zbóż najmniej wymagających, że zadowalnia się prawie każdą glebą i udaje się zwyczajnie tam nawet, gdzie inne zboże z powodu braku żywności udaćby się nie mogło, doprowadził do

mylnego przekonania, że owies można uprawiać jeszcze na roli całkiem wyczerpanej, ubogiej i że tu jeszcze spodziewać się można plonu dostatecznego. Ale właśnie dlatego, że owies jest tak mało wymagającym, okazuje się, że każdy, choćby najskąpszy nawóz wdzięcznym i w pewnych okolicznościach żadna druga roślina nie wynagradza tak hojnie nawożenia jak właśnie owies; z tego wypływa, że należałoby nareszcie odstąpić od dotychczasowego wadliwego postępowania i pomyśleć także i o nawożeniu pod zasiew owsa. Owies, zwykle wydatniejszy w ziarnie i słomie od jęczmienia, powinien się siać w warunkach lokalnych możliwych, na gruntach żyznych, pookopowych na oborniku zamiast jęczmienia. Ale to korzystne miejsce w zmianowaniu nie dostaje mu się prawie nigdy w udziale. Doskonały plon daje po lucernie i koniczynie i po tych może nawet dwa razy po sobie postępować.

Bardzo wdzięcznym jest owies za zasilenie go saletrą chilijską jako nawozem pogłównym z wiosną w ilości 100—150 kg. na ha. w 2—3 dawkach. Przy nawożeniu w ten sposób możemy z ha. mieć do 30 m. cetr. owsa i nie trudno obliczyć, czy nadwyżka w plonie opłaca koszt wkładów przez nawożenie.

Jeźli owies zajmuje w płodozmianie swe zwykłe, t. j. ostatnie miejsce, to potrzeba w jesieni wywieźć w pole 400 kg. tomasyny na h. i przeorać ją lub na wiosnę razem z zasiewem przykryć 300 kg. superfosfatu.

Co do samej uprawy, to na gruncie zwięzłym powinno się ściernisko zaraz po sprzęcie płytko przeorać, potem w jesieni zawlec, następnie głęboko orać, a na wiosnę pod zasiew przebronować. W lżejszych gruntach wystarcza jedna głęboka orka w jesieni. Jeżeli dopiero na wiosnę musiało się orać, jak się u nas zazwyczaj dzieje, to trzeba po orce rolę czas jakiś w spokoju zostawić.

Ponieważ owies potrzebuje do kiełkowania stosunkowo wiele wilgoci, powinno się go w zasadzie tak wcześnie z wiosną zasiewać, by mu jeszcze wilgoć zimowa wyszła na dobre, przyczem jednak nie wolno zapominać, że w ziemi dla zasianego owsa powinna już być dostateczna ciepłota, gdyż w przeciwnym razie pod wpływem wilgoci i zimna w ziemi zmniejsza się przez dłuższe leżenie jego zdolność kiełkowania. Hektolitr owsa przeznaczonego na siew powinien mieć wagi 45·50 kg.

Siejemy go zazwyczaj siewkorzutnie, ale o wiele korzystniej jest siać go rzędowo w oddaleniu 12—16 cm. przez to osiąga się bowiem jednostajne zejście zasiewu, owies mniej wylęga, jednostajnie dojrzewa i otrzymuje się ziarno bardziej dorodne.

Na siew wychodzi przy metodzie siewkorzutnym 3—4 hl. na ha. przy rzędowym 2·5—3 hl. Ziarno przykrywa się na 3—4 cm.

Korzystnem jest bronowanie młodego owsa, jak wogóle wszystkich jarzyn, a najczęściej i ozimin (z wiosną), gdyż zatrzymuje się przez to dłużej wilgoć, ułatwia się przystęp powietrza i niszczy się chwasty między rzędami.

Oryginalny ceremoniał dworski.

Czasopismo »Azja« opisuje zabawną wielce scenę, jaka zdarzyć się miała przed 32 laty w Hadze, podczas przyjęcia na dworze holenderskim poselstwa japońskiego. Oto, gdy w roku 1871 poseł japoński Iwakura, przybył do Holandyi i w Amsterdamie wysiadł na brzeg, bawiące się w pobliżu portu na wybrzeżu dzieci, które nigdy w życiu nie widziały Japończyków, ani ich barwnych strojów, poczęły w swawoli swej na widok posła i jego towarzyszy grać im na nosie, przykładając rękę ku ręce i przebierając palcami. Poseł, który po raz pierwszy w życiu ujrzał podobny ruch rąk przyłożonych do nosa, nie wiedząc co to znaczy, zwrócił się do posła holenderskiego, barona Siebolda, który poselstwu towarzyszył z Japonii, z prośbą o wyjaśnienie mu, czego chcą dzieciaki? Zapytany, był przez chwilę w kłopocie, co ma odpowiedzieć, ale po chwili z dobrą miną wyjaśnił Japończykom, iż ruch taki jest w Holandyi oznaką najwyższego szacunku i czci. W ten sposób sprawa ku ogólnemu zadowoleniu została na razie wyjaśniona, a poseł Iwakura z wielkiem uznaniem wyraził się o grzeczności dzieci amsterdamskich obywateli, które tak serdecznie witają obcych przybyszów.

Baron Siebold atoli nie przeczuwał nawet, jakie fatalne skutki mieć będzie jego wyjaśnienie. Na drugi dzień poselstwo japońskie było na posłuchaniu u króla. Japończycy, chcąc dać dowód, że i oni znają się na zwyczajach europejskich i umieją po europejsku oddać cześć królowi, w chwili, gdy zobaczyli wchodzącego do sali audyencyonalnej króla, zbliżyli ręce do nosa i tak, jak poprzedniego dnia dzieciaki amsterdamskie przy ich spotkaniu, poczęli witać króla energiczną grą palców na nosie.

Trudno opisać wrażenie, jakie powitanie to zrobiło na królu i całym dworze. Wszyscy zdumieli. a hr. Siebald, który widział, że oryginalne to powitanie jest skutkiem jego wczorajszych objaśnień, stał przerażony, zbladł jak ściana i nie wiedział co z sobą zrobić. Po chwili atoli oprzytomniał, a chcąc wyjść z niemiłego położenia, zbliżył się do króla i szeptem objaśnił go, że to szczególne przywitanie jest zwyczajem Japończyków, którzy w ten sposób okazują swą najwyższą cześć panującemu.

Po tem wyjaśnieniu rozpogodziła się twarz króla, a odwzajemniając się gościom za tak uprzejme powitanie, również powitał ich w ten sam sposób. Za przykładem króla poszła królowa, damy honorowe i dwór cały. Widok był to jedyny w swoim rodzaju.

Podając ten opis »Azja« nie dodaje, czy później wyjaśniono początek owego oryginalnego powitania.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Tu Maćko, który był chciwy na ziemię i robociznę, począł marzyć:

— Boga mi! przygnać tak z pięćdziesiąt chłopa i osadzić na Bogdańcu! Przetrzebiłoby się puszczy szmat. Urośliby śmy oba. A ty wiedz, że nigdzie tylu nie nabierzesz, ilu tam można nabrać!

Lecz Zbyszko począł kręcić głową.

— O wa! koniuchów natroczę, końskiem padłem żyjących, roli nie zwyczajnych! Co po nich w Bogdańcu?... A przytem ja trzy niemieckie grzebienie ślubowałem. Gdzie-że je znajdę między Tatary?

— Ślubowałeś, boś głupi, ale takie to tam i śluby.

— A moja rycerska cześć? jakże?

— Et! Opat w Tyńcu zaraz cię rozwiąże z tych ślubów.

— A nie chcę.

Maćko zatrzymał się i zapytał z widocznym gniewem:

— No, to jakoże będzie?

— Jedźcie sobie sami do Witolda, bo ja nie pojadę.

— Ty knechcie! A kto się królowi pokłoni? i nie żal ci moich starych kości?

— Na wasze kości i drzewo się zwali, jeszcze ich nie połamie. A choćby mi było was żal, nie chcę do Witolda!

— Coże będziesz robić? Sokolnikiem, czyli też rybałtem przy dworze mazowieckim zostaniesz?

— Albo to sokolnik co złego? Skoro wolicie mruczeć, niż mnie słuchać, to mruczcie.

— Gdzie pojedziesz? za nic ci Bogdaniec? Pazurami będziesz w nim orał? bez chłopów?

— Nie prawda! Chwackoście wymądrowali z Tatarami. Zabaczyliście, co prawili Rusini, że Tatarów tyle najdziesz, ile ich pobitych na polu leży, a niewolnika nikt nie ułapi, bo Tatara we stepie nie zgoni. Na czemże go będę gonił? Na onych ciężkich ogierach, którešmy na Niemcach wzięli. Widzicie-no! A co za łup wezmę? Parszywe kożuchy i nic więcej. O to dopiero bogaczem do Bogdańca zjadę! to dopiero mnie grabią nazowią!

Maćko umilkł, albowiem w słowach Zbyszkowych wiele było słuszności, dopiero po chwili rzekł:

— Aleby cię kniaź Witold nagrodził!

— Ba! wiecie: jednemu on da za dużo, drugiemu nic.

— To gadaj, gdzie pojedziesz?

— Do Juranda ze Spychowa.

Maćko przekręcił ze złości pas na skórzanym kaftanie i rzekł:

— Bodajżeś olsnął!

— Posłuchajcie — odpowiedział spokojnie Zbyszko. — Gadałem z Mikołajem z Długolasu i ten prawi, że Jurand pomsty na Niemcach za żonę szuka. Pójdę, pomogę mu. Po pierwsze, samiście rzekli, że niecudnie mi już z Niemcami się potykać, bo i ich i sposoby na nich znamy. Po drugie, prędzej ja tam nade granicą one pawie czuby dostanę, a po trzecie, to rozumiecie, że pawi grzebień nie lada knecht na łbie nosi, więc jeżeli Pan Jezus przysporzy grzebieni, to przysporzy i łupu. Wkońcu niewolnik tamtejszy, to nie Tatar. Takiego w boru osadzić — nie żal się Boże!

— Cóżeś ty, chłopie, rozum stracił? przecie niema teraz wojny i Bóg wie, kiedy będzie!

— O moiście wy! Zawarły niedźwiedzie pokój z bartnikami i barci nie psowają, ani miodu nie jedzą! Ha, ha! A czy to nowina wam, że choć wielkie wojska nie wojują i choć król z mistrzem pod pergaminem pieczęcie położą, na granicy zawsze mąt okrutny? Zajmą-li sobie bydło, trzody, to się za jeden krowi łeb po kilka wsiów pali i zamki oblegają. A porywanie chłopów i dziewek? a kupców na gościńcach. Wspomnijcie czasy dawniejsze, o których samiście mi rozpowiadali. Zle to było onemu Nałęczowi, który czterdziestu rycerzy do Krzyżaków jadących chwycił, w podziemiu osadził i póty nie puścił, póki mu pełnego woza grzywien mistrz nie przysłał?

Przez chwilę szli w milczeniu, tymczasem rozwidniło się zupełnie i jasne promienie słońca rozświeciły skały, na których pobudowane było opactwo.

— Bóg wszędzie może poszczęścić — rzekł wreszcie udobruchanym głosem Maćko — proś, żeby ci pobłogosławił.

— Pewno, że wszystko Jego łaska!

— I myśl o Bogdańcu, bo w tem mnie nie przekonasz, że ty dla Bogdańca, nie dla tego kaczego kłapaka, tego dzieciucha, tej Danusi, do Juranda chcesz jechać.

— Nie powiadajcie tak, bo się rozgniewam. Rad Danusię widzę i tego się nie zapieram. Spotkaliście urodziwszą?

— Co mi ta jej uroda! Wolej weź ją za żonę, jak dorośnie, jeśli możnego komesa córka.

A Zbyszkowi rozjaśniła się twarz młodym dobrym uśmiechem.

— Może i to być. Ni innej pani, ni innej żony jak Danusia, może i to być!

III.

Księżna Danuta, Maćko i Zbyszko bywali już poprzednio w Tyńcu, ale w orszaku byli dworzanie, którzy widzieli go po raz pierwszy — i ci, podnosząc oczy, patrzyli ze zdumieniem na wspaniałe opactwo, na zębate mury, biegnące wzdłuż skał nad urwiskami, na gmachy, stojące to na zboczach góry, to wewnątrz blanków, spiętrzone nad Wisłą, wyniosłe i jaśniejące złotem od wschodzącego słońca. Z tych okazałych murów i gmachów, domów, z budowli, przeznaczonych na rozliczne użytki, z ogrodów, leżących u stóp góry, i ze starannie uprawnych pól, które wzrok z wysoka

ogarniał, można było na pierwszy rzut oka poznać bogactwo odwieczne, nieprzebrane, do którego nie przywykli i którem zdumiewać się musieli ludzie z ubogiego Mazowsza. Ziemie, należące do Tynieckiego opactwa, przewyższały w rozległości niejedno księstwo udzielne, a dochody mogły budzić zazdrość nawet ówczesnych królów.

Między dworzany rósł więc podziw, a niektórzy oczom prawie wierzyć nie chcieli.

Dwór mazowiecki zbliżył się wreszcie do głównej bramy klasztornej, w której czekał na księżnę opat na czele licznego orszaku zakonników i szlachty. Ludzi świeckich: »ekonomów«, adwokatów«, »prokuratorów« i rozmaitych urzędników zakonnych zawsze bywało w klasztorze sporo. Wielu też ziemian trzymało nieprzeliczone ziemie klasztorne dość wyjątkowem w Polsce prawem lennem — i ci jako »wasale« radzi bywali na dworze »suzerana«, gdzie przy wielkim ołtarzu łatwo było o darowizny, ulgi i wszelkiego rodzaju dobrodziejstwa. Przygotowujące się uroczystości w stolicy ściągnęły też wielu takich wasalów do Tyńca. Z tych powodów opat mógł powitać księżnę, w liczniejszym jeszcze, niż zwyczajnie orszaku.

Był to człowiek wysokiego wzrostu, z twarzą suchą i rozumną, z głową wygoloną na wierzchu, niżej zaś, nad uszami, otoczoną wieńcem siwiejących włosów. Na czole miał bliznę po ranie, widocznie za młodych rycerskich czasów otrzymanej. Ubrany był w habit, jak inni mnisi, ale na wierzchu miał czarny płaszcz, podbity purpurą, na szyi zaś złoty łańcuch, na końcu którego zwieszał się również złoty, drogimi kamieniami sadzony krzyż — godło opackiej godności. Cała jego postawa zdradzała człowieka szlachetnego, lecz przywykłego do władzy i rozkazywania.

Witał jednak księżnę uprzejmie, a nawet pokornie, pamiętał bowiem, że mąż jej pochodził z tego samego rodu książąt mazowieckich, z którego pochodzili królowie Władysław i Kazimierz, a po kądzieli i obecnie panująca królowa, władczyni jednego z największych państw w świecie. Przestąpił więc próg bramy, skłonił nizko głowę, a następnie przeżegnawszy Annę Danutę i cały dwór małą złotą puszką, którą trzymał w palcach prawej ręki, rzekł:

— Witaj, miłościwa pani, w ubogich progach zakonnych. Niechaj święty Benedykt z Nursyi, święty Maurus, święty Bonifacy i święty Benedykt w Aniane, a także i Jan z Tolomei — patronowie nasi w światłości wiekuistej żyjący, obdarzą cię zdrowiem, szczęściem i niechaj błogosławią cię po siedm razy dziennie, przez wszystek czas żywota twego.

— Chybaby głusi byli, gdyby nie mieli wysłuchać słów tak wielkiego opata — rzekła uprzejmie księżna — tem bardziej, że my tu na mszę przybyli, podczas której ich opiece się oddamy.

To rzekłszy, wyciągnęła ku niemu rękę, którą on przyklęknąwszy dwornie na jedno kolano, ucałował po rycersku, a następnie przeszli zaraz bramę. Ze mszą czekano już widocznie, gdyż w tej chwili ozwały się dzwony i dzwonki; trębacze zadęli przy drzwiach kościelnych na cześć księżny w donośne trąby, inni ude-

rzyli w ogromne kotły, wykute z miedzi czerwonej i obciągnięte skórą, dającą huczny rozgłos. Na księżnę, która nie urodziła się w kraju chrześcijańskim, każdy kościół silne dotychczas czynił wrażenie, ów zaś, tyniecki, sprawiał tem większe, że pod względem wspaniałości mało innych mogło się z nim równać. Mrok napełniał głębię świątyni, tylko przy wielkim ołtarzu drgały pasemka światełek rozmaitych, pomieszane z blaskiem świec, rozświecających złocenia i rzeźby. Zakonnik, przybrany w ornat, wyszedł ze mszą — i rozpoczął ofiarę. Wnet wzniosły się dymy wonne a obfite, które, przesłoniwszy księdza i ołtarz, szły w spokojnych kłębach ku górze, powiększając tajemniczą uroczystość kościoła. Anna Danuta pochyliła w tył głowę i rozłożywszy ręce do wysokości twarzy, poczęła się modlić żarliwie. Lecz gdy ozwały się, rzadkie jeszcze wtedy po kościołach, organy i poczęły potrząsać całą nawą grzmotem wspaniałym, to wypełniać ją anielskimi głosami, to zasypywać jakby pieśnią słowiczą, wówczas oczy księżny wzniosły się do góry, na twarzy jej, obok pobożności i lęku, odmalowała się rozkosz bez granic — i patrzącemu na nią zdawać się mogło, że to jakowaś Błogosławiona, która w cudownem widzeniu ogląda niebo otwarte.

(C. d. nast.)

SPRAWY LUDOWE.

Niesłychana krzywda. Dnia 27. marca, jak to już donieśliśmy, w gminie Piekary zgorzało doszczętnie 17 domów, z których było 7 zaasekurowanych w Towarzystwie asekuracyjnem w Krakowie. Dnia 31. marca i 1. kwietnia zjechała komisya do Piekar, celem oszacowania szkody zaasekurowanych domów. Ale jakże się srogo zawiedli w swych nadziejach biedni pogorzelcy! Komisya bowiem w interesie »Towarzystwa Ubezpieczeń« dopuściła się w likwidowaniu szkód niesłychanej krzywdy na pogorzelcach, co wywołało ogromne rozgoryczenie u asekurowanych i bardzo wielkie oburzenie w całej okolicy. Bliższe szczegóły niesumienności komisyi szacunkowej umieścimy w najbliższym Nrze »Obrony ludu«. Ci »dobroczyńcy« poobcinali biedakom po 100, 200 i więcej złr. z ogólnej zaasekurowanej sumy, a to na tej podstawie, że oszacowali popiół i resztki niedopałków na ogromnie wysoką cenę. Jeśli kupa rumowiska i na wskróś przepalonych kawałków drzewa miały w oczach komisyi taką wysoką wartość, to niechby je sobie zabrali i na publicznej licytacyi sprzedali. Takie szacowanie wygląda na proste drwiny i musi podkopywać zaufanie do krajowego Towarzystwa Ubezpieczeń, czego dalszem następstwem jest, że lud coraz więcej garnie się do zagranicznych i obcych Towarzystw asekuracyjnych. Komisya takiemi szacowaniami wyrządza Towarzystwu krakowskiemu iście niedźwiedzią przysługę, gdyż dla zaoszczędzenia paruset złr. naraża je na stratę tysięcy. Otóż to jest dalszy dowód na zaprowadzenie rządowej przymusowej asekuracyi, którąby nie wyzysk, ale dobro ludu miała na celu.

Zatrucie poczucia narodowego. Wobec lekceważenia naszych praw ze strony rządu centralnego, wobec rozmyślnie stawianych przeszkód dla zwołania Sejmu krajowego, posypały się w ostatnich dniach petycye do Wiednia z Rad powiatowych i z miast, domagające się w sposób energiczny zwołania Sejmu na dłuższą sesyę wiosenną. Zdawałoby się, iż cały kraj jak najgorliwiej poprze tę akcyę, bo w istocie tego wymagają niezliczone a dotąd całe lata na swe załatwienie czekające interesa i sprawy krajowe. Tymczasem znaleźli się tacy, co mają bezczelność bronienia rządu, który bez ceremonii depcze nasze z trudem zdobyte prawa konstytucyjne. Taka uległość i takie służalstwo na rzecz rządu jest smutnym dowodem, jak już u pewnych sfer naszego społeczeństwa poczucie narodowe zatrutem zostało. Hańba tym służalcom, co dla przypodobania się rządowi nie wahają się zaprzepaszczać sejmu i najżywotniejszych spraw krajowych krzykami na zamachy pruskie i moskiewskie na naszą narodowość, a tutaj sami chwytają za łopatę, by kopać grób tej sprawie narodowej. I czyż wobec takich stosunków można myśleć o lepszej przyszłości naszej nieszczęśliwej Ojczyzny? Nie łudźmy się i nie oszukujmy siebie samych!

Krzywdy i nadużycia.

Niech się lud rozpija! Anna Błońska, żydówka z gminy Targowisko, pow. Bochnia, wniosła we wrześniu zeszłego roku do c. k. starostwa bocheńskiego podanie o kartę przemysłową na otwarcie wyszynku wódek słodkich. C. k. starostwo według ustawy zażądało, by urząd gminny wydał pod tym względem swą opinię. Rada gminna w dobrze zrozumianym interesie ludu, nie chcąc dopuścić do otwarcia nowej mordowni i nowego źródła ciemnoty, demoralizacyi i nędzy, powzięła uchwałę sprzeciwiającą się otwarciu nowego szynku i takową przesłała c. k. starostwu w Bochni. Ależ jakież zdziwienie i oburzenie zapanowało w gminie, gdy c. k. starostwo mimo sprzeciwiającej się uchwały Rady gminnej, uwzględniło podanie Anny Błońskiej, wydało jej kartę przemysłową i pozwolenie na otwarcie wyszynku słodzonymi trunkami, rezolucyą z dnia 23. lutego 1903 r. l. 5157!!! Jakież to wstrętne i oburzające! A więc życzenie i interes jednej żydówki ma w oczach c. k. starosty większą wagę, jak życzenie i interes całej gminy i okolicy?! Jeśli c. k. starostwo już z góry postanowiło pozwolić na otwarcie warsztatu pijackiego, to poco było odgrywać faryzeuszowską komedyę zapytywania się gminy o jej zdanie? No, piękna opieka na ludem c. k. władz admin., niema co mówić. Lud sam przychodzi do przekonania, że zasługuje na wielkie uznanie, że pijaństwo jest dla niego zgubą i ruiną, a tu c. k. starostwo, dając pozwolenie na otwarcie nowych szynków, powiada niejako: Masz chłopie nowy szynk, pij i marnuj siebie i familię dalej! Z jednej strony misyonarze nawołują lud do trzeźwości, a z drugiej strony c. k. starostwo pozwala na

otwieranie nowych przybytków pijaństwa i demoralizacyi. Jakie to piękne, jakie budujące!

Prosimy gorąco JE. P. Namiestnika, by wglądnął w tę sprawę i powstrzymał c. k. starostwo w Bochni w popieraniu rozpijania ludu.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Francya. Biskup Zurchet z Orleanu na zgromadzeniu wybitnych osobistości nazwał zamknięcie szkół kongregacyjnych podstępnem pogwałceniem ustaw i powiedział, że byłby szczęśliwym, żeby go za to wyrażenie postawiono przed sąd poprawczy.

Waszyngton. Cesarz niemiecki zawiadomił prezyd. Roosevelta, że eskadra atlantycka Stanów Zjednoczonych w zamierzonej podróży do Europy będzie także w Kilonii mile widziana. Wskutek zmiany planu podróży tej eskadry prezyd. Roosevelt widział się zmuszonym nie przyjąć tego zaproszenia i dodał, że eskadra nie zawinie do żadnego portu na kontynencie. Jest to niedwuznaczny przytyczek dla butnego władcy Niemiec.

Ministrowie węgierscy bawili przed świętami w Wiedniu u cesarza. Rząd węgierski nie wie, co czynić ze swoją obstrukcyą w Sejmie. Jest projekt taki: Zaprowadzić w armii dwuletnią służbę zamiast trzyletniej i zato nakłonić posłów węgierskich do uchwalenia ustawy o poborze rekruta.

Strejk kolejowy w Holandyi trwał przez dłuższy czas. Cały kraj był w zastoju. Kolejarze tylko strejkiem ogólnym mają zdobyć prawa — jakie się im należą. — U nas w Galicyi nigdy nie będzie kolejarzom lepiej, dopóki ogólnym strejkiem nie upomną się o lepszy byt i szacunek.

Macedończycy i Albańczycy nieustanne prowadzą utarczki z wojskiem granicznem tureckiem. Pomagają im Bułgarzy. Turcy w okrutny sposób mszczą się na złapanych Macedończykach, odcinają im głowy i wystawiają na postrach na placach miejskich. Codzień padają trupy z jednej i drugiej strony.

Kronika i rozmaitości.

Ostatni czas. Ponieważ wielu naszych Czytelników prosiło, aby im zaczekać do kwietnia, a oni zaraz po świętach prenumeratę zapłacą, więc też do świąt wysyłaliśmy wszystkim gazetę. Teraz po świętach wykreślimy wszystkich, którzy nie zapłacą. Kto więc chce czytać, niech pospieszy i zaraz zapłaci prenumeratę na rok lub przynajmniej na pół roku. Kto dotąd brał gazetę, a dalej czytać nie chce, ma nam zapłacić **1 Koronę.** Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Katastrofa w kopalni. O katastrofie, jaka zaszła dnia 3. kwietnia w Gliwicach na Śląsku, donoszą następujące szczegóły:

W podziemiach urwał się kawał ziemi długości 60 metrów i zwalając się przysypał sobą pracujących robotników. Dotychczas wydobyto ośmiu zabitych i ośmiu pokaleczonych, brakuje jeszcze czternastu robotników.

Oszustwa agentów. Agent firmy bankowej Maksymilian Fischer w Monachium sprzedał gospodarzowi Michałowi Huzarowi z Łanek małych w powiecie bobreckim losy: 1 węgierski Czerwonego Krzyża, 1 Basylika, 1 los Josziv i 1 renty majowej na złr. 50, o około 120 proc. drożej niż sprzedają inne domy bankowe. Huzar przyjechał do Lwowa z zamiarem sprzedaży tych losów i tu u firmy Rohatyn i Ulam przekonał się, że został oszukany. Podajemy ten fakt dla przestrogi ludzi, na których łatwowierność spekulują różnorodni agenci. Na agentów włóczących się po wsiach powinni zwrócić uwagę starostowie powiatów i posterunek żandarmeryi.

Darowizna dziecka. Służąca Fryda Intrater, chcąc się w uczciwy sposób pozbyć nieślubnego dziecka swego, rozgłosiła między znajomymi, iż pragnie je darować komuś bezdzietnemu na własność. Zgłosił się zaraz Szulim Leschner, dziecko mu się podobało, przyjął je za swoje i otrzymał jeszcze w dodatku 40 koron przy świadkach. Po wyjeździe Frydy do Hruszowa pomysłowy Leschner podrzucił dziecko w mieszkaniu Chaji Schulberg, dawnej służbodawczyni Intraterównej, matki darowanego dziecka. Zawiadomiona o tem Intraterówna wróciła z Hruszowa i zajęła się dzieckiem. Leschnera zaś, który jest notowanym złodziejem, oskarżono o oszustwo. Czysto po żydowsku!

Dwunastoletni kryminalista. Dnia 10. kwietnia stanął przed trybunałem sądowym w Berlinie dwunastoletni chłopiec, A l f r e d P a t s z k e. Nieletni ten „zbrodniarz“ okradł swych rodziców, następnie dla zatarcia śladów popełnionego złodziejstwa podpalił dom, a wreszcie postanowił udusić swych rodziców. Przed sędziami opowiadał całkiem szczerze o swych licznych wybrykach, z czego można było wnioskować, że chłopiec musi chyba cierpieć na obłęd pod względem moralnym, który go gwałtem pcha na drogę największego zwyrodnienia. Rodzice i nauczyciele zeznali, że chłopiec jest umysłowo upośledzony, cierpi wstręt do pracy, a natomiast okazuje niezwykłą skłonność do najgorszych wybryków. Rzecz dziwna, dlaczego sąd nie zażądał zbadania chłopca przez lekarzy, aby wydali swą opinię o stanie umysłowym chłopca. Prokurator postawił wniosek, by małoletniego złodzieja, podpalacza i niedoszłego mordercę własnych rodziców skazano na dziesięć lat kryminału. Sąd jednak wymierzył mu karę, skazując go na cztery lata więzienia, choć byłoby nierównie lepiej, gdyby chłopca oddano do domu przymusowej pracy i przymusowego nadzoru. Można już naprzód przewidzieć, co będzie z tego chłopca po wyjściu z kryminału i jaki go koniec smutny czeka. Biedni rodzice, którzy przedwcześnie w swych nadziejach zawiedzeni zostali. Jakaż bezbrzeżna boleść musi przepełniać ich rodzicielskie serce, patrząc jak dwunastoletnie ich dziecko idzie na cztery lata do kryminału.

W sprawie szkód popełnianych w ogrodach i sadach. Na mocy uchwały, powziętej na ankiecie sadowniczej, zwołanej zeszłego roku przez Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie, odniósł się Wydział tegoż Towarzystwa do Prezydyum c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie i w Krakowie z prośbą, aby przekroczenia kradzieży i złośliwych uszkodzeń w ogrodach, sadach i na drzewach przy drogach posadzonych, były z całą surowością przy zastosowaniu kary ustawowej karane.

Na skutek tego podania odniosły się c. k. Prezydya wyższych sądów krajowych do c. k. Nadprokuratoryi Państwa, by poleciły swym podwładnym organom, ażeby w sprawach o przekroczenie z § 460 i 467 u. k. popełniane w ogro-

dach, sadach i na drzewach przy drogach posadzonych, zasądzały na surowszy wymiar kary i w razie potrzeby odwoływały się przeciw zbyt łagodnym wyrokom.

Napad wilków. W głębi Rosyi należy wilk do zjawisk codziennych. Wieśniak zrana wyszedłszy z izby, spotyka za węgłem domu głodnego wilka. Dzieci puszczone samopas przepadają nieraz bez wieści, porwane przez te dzikie zwierzęta. Wypadek opisywany obecnie w pismach rosyjskich charakteryzuje rzecz całą dosadnie. Zaprzężone do sani pędzą rącze konie po bitym gościńcu do cerkwi. To kumowie z dzieckiem jadą do chrztu. Wtem wypada stado wilków i goni za niemi. Ojciec chrzestny kazał rzucić dziecko na pożarcie zwierzętom, sądząc, że wilki, zajęte żerem, pozwolą im umknąć, lecz kuma nie chciała tego uczynić. Wtedy ów kum wyrzucił z sanek jednę z kobiet z dzieckiem; kobieta wpadła do dołu niepostrzeżona przez wilki, ocalała, kum zaś z końmi dostał się w paszcze dzikich zwierząt.

Jak odzwyczaić świnie, aby nie pożerały prosiąt po wydaniu ich na świat? Maciory zwykle stają się niecierpliwemi, gdy się proszą, zwłaszcza młode, i pożerają, a przynajmniej gryzą dopiero co ulężone prosięta. Zapobiega się temu w sposób następujący: Zakłada się maciorom kaganiec na ryj, a każde prosię zaraz się odbiera i kładzie w koszyk z sianem lub słomą, dobrze przykryty, by było ciepło prosiętom. Gdy się maciora odczyści, czekać należy, aż sutki nabiorą mleka. Poczem się ją kładzie, wiąże nogi przednie i tylne, rozciąga naprzód i w tył, by sutki były wolne. Tylne nogi tak się wiąże, by ziemi nie dotykały. Maciora w tem położeniu jest bezwładną. Prosiętom wyłamuje się ostre kiełki i przysadza je do sutków. Gdy się prosięta nassały, bierze się je i wsadza znowu do kosza, a maciorę w tem położeniu zostawia. Gdy sutki mlekiem nabrały, znów się prosięta przysadza. Maciora zmiarkuje, że jej się nic nie stało — przeciwnie, że prosięta ją uwolniły od boleści w sutkach, gdy nabrane były mlekiem — a już po trzeciem przysadzeniu prosiąt, gdy się ją odwiąże, jest spokojną i prosięta chrząkaniem sama nawołuje. *(Ziemianin).*

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży **5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli,** Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

PARCELACYA

gruntów, w dobrach

I) **Zawada** w powiecie Myślenickim 3½ mili od Krakowa, 2 mile od Wieliczki, 1 mila od Myślenic, **ornego** 250 morg w cenie od 300 Kor. do 700 Kor., **łąk dwukośnych i ogrodów** 125 morg w cenie od 600 do 800 Kor., — **lasu** 115 morg w cenie od 150 Kor. do 600 Kor., — **pastwisk** 35 mórg w cenie 80 Kor. do 250. Sprzedaż nastąpi morgami, ewentualnie 3 folwarkami z budynkami z dowolną ilością gruntu. — II) **Swoszowice** w powiecie Podgórskim ¾ mili oddalone od Krakowa, stacya kolei i Zakład kąpielowy w miejscu, przeważnie **ornego** gruntu 80 morgów przy gościńcach w cenie od 900 Kor. z mórg. — Dwie trzecie części ceny kupna może zostać przy hipotece do ratalnej spłaty. — Bliższych wyjaśnień udziela adwokat *Dr Stefan Kirchmajer* w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 1. 7—8

DO ROZPARCELOWANIA

wieś Kołodziejówka, poczta Stanisławów — 349 morgów ogrodu, łąk i roli, 14 morgów pastwisk, 291 morgów lasu. Ogrody do nabycia w cenie 400 złr. za mórg, łąki od 160 złr. za mórg wyżej, rola od 170 do 200 złr. za mórg, las od 50 do 300 złr. za mórg. Budulec na miejscu. Grunta dobre. Kołodziejówka leży ¾ mili od Stanisławowa. Po wyjaśnienia zgłaszać się należy do p. **Ignacego Winiarskiego** w Kołodziejówce p. Stanisławów. 3—3

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.